

Stanisław Cat-Mackiewicz: Pogrzeb

Tłum szedł na Wawel od godziny 8 rano do godziny 6 wieczorem. Była to rzeka, lawina, morze ludu.



**Tłum szedł na Wawel od godziny 8 rano do godziny 6 wieczorem.
Była to rzeka, lawina, morze ludu**

Marszałek Piłsudski nie zostawił testamentu politycznego. Powiedział kiedyś Mościckiemu, że gdy będzie czuł się zmęczony, niech ustąpi prezydenturę Sławkowi. Za czasów premierostwa Kozłowskiego ustalono, że prezydent ustąpi jesienią 1935 roku, przy czym nie wyjaśniono, czy sam Marszałek, czy Sławek zajmie jego miejsce.

Marszałek umarł o godzinie 8.45 wieczorem dnia 12 maja 1935 roku. Szukano prezydenta, by ogłosić tę wieść przez radio, a ponieważ prezydent był w drodze samochodem ze Spały do Warszawy, więc dano przez radio zapowiedź, że nastąpi komunikat wielkiej wagi państwowej, i dopiero o godzinie 1.05 w nocy ogłoszono zgon Marszałka. Ale wiadomość w ciągu dwu godzin obiegnęła całą Polskę. Już przed godziną 10 wiedzieli o tym wszyscy w miastach i miasteczkach polskich; w kawiarniach orkiestry przestawały grać, muzykanci porzucali instrumenty, na chodnikach gromadziły się niespokojne grupy ludzi... Uczucie zdenerwowania ogarnęło cały kraj.

Z dni pogrzebowych pamiętam najlepiej kilka fragmentów. Otwartą trumnę w Belwederze i dużo ludzi zapłakanych, konwulsyjne szlochania pań, które przechodziły koło trumny. Tłum ogromny u krat Belwederu, mało i dość nieporządnej policji konnej i znów mnóstwo osób płaczących.

Potem jak wynoszono trumnę z Belwederu. Był to wieczór, słońce zachodziło. Od ulicy osłaniały Belweder kasztany, które sadził jeszcze Stanisław August. Belweder od światek wewnątrz i od zachodu słońca stał się żółty, jak woskowa świeca, jak gromnica. Cisza była naokoło. Z lewej strony schodów stanął wyprostowany Śmigły-Rydz, zasuwając rękę koło guzików munduru, osobno od generałów, którzy w dwuszeręgu stali z innej strony pałacu, z Sosnkowskim pierwszym z prawej strony. Gdyby to był nie Śmigły-Rydz, lecz następca tronu grzebiący króla ojca, ten gest byłby mi sympatyczny, mówiłby: „Teraz na mnie spada odpowiedzialność”. Ale wtedy zrobiło to na mnie przykre wrażenie. Potem zobaczyliśmy przez okna Belwederu jak zamigotały świece i jak

wynoszono trumnę, pokrytą jedwabną płachtą z Białym Orłem. Przypomniałem sobie wtedy, że ruszenie trumny z katafalku było dla mnie zawsze najcięższym momentem w pogrzebach rodzinnych.

Ciało Marszałka Piłsudskiego wniesiono do katedry św. Jana, pozostawiono na noc pod sklepieniem. I tłum warszawski od rana zaczął płynąć jak rzeka. Były tysiące, dziesiątki, setki tysięcy ludu; ludzie stali jedenaście godzin czekając swojej kolei, aby na chwilę przejść prędko koło trumny, aby rzucić choć okiem na jej zamknięte wieko.

Na polach Mokotowskich odbyła się rewia wojskowa przed trumną Marszałka... Ostatnia rewia! Jego trumna na lawecie stała wysoko ponad trybunami publiczności, na tym samym miejscu, gdzie zwykle za życia przyjmował defilady. Szły wszystkie pułki ze sztandarami, wspaniała piechota, kawaleria, artyleria. Bębny warczały głucho. Było to widowisko groźne, wspaniałe, imponujące, zwłaszcza w chwili, kiedy poza trumną Marszałka zaczęły się kłębić coraz czarniejsze chmury i błyskawice zaczęły bić poza tą trumną. I wszystkich ogarnął nastrój zgrozy i obawy, co będzie z Polską.

Ranek dnia pogrzebu na Wawelu. Koło dworca krakowskiego, na małym niechlujnym placu przed niepozornym dworcem krakowskim, rozwijał się pochód. Szli przedstawiciele wszystkich krajów, byli obecni specjaliści wysłannicy Jego Brytyjskiej Mości w czerwonych mundurach, był francuski premier Laval, był wyorderowany Göring, mnóstwo mundurów, orderów i gali, potem szło duchowieństwo w liturgicznych szatach, za długim orszakiem prawie wszystkich arcybiskupów i biskupów Polski, szli także biskupi obrządku unickiego. Obok

pastorałów – posochy[1] unickie, obok łacińskich szat liturgicznych – szaty bizantyjskie. Potem były i sukmany krakowskie, lubelskie, stroje góralskie, kontusze szlacheckie. Ostatni raz widzieliśmy wielką Polskę w jej sienkiewiczowskiej glorii. Dzwon Zygmunt dzwonił.

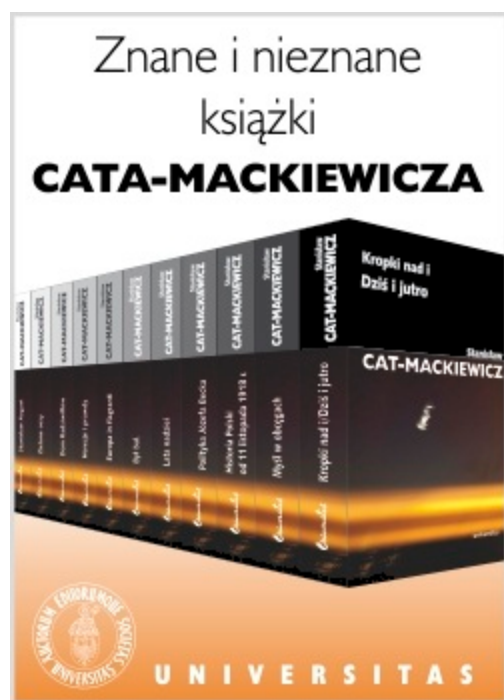
Pochód w Krakowie przekroczył wszystkie obliczenia. Tłum szedł na Wawel od godziny 8 rano do godziny 6 wieczorem. Była to rzeka, lawina, morze ludu.

Piłsudski miał fanatycznych wielbicieli, którzy go kochali więcej, niż własnych rodziców, niż własne dzieci, ale było wielu ludzi, którzy go nienawidzili, miał całe warstwy ludności, całe dzielnice Polski przeciwko sobie, potężną nieufność do siebie. I oto nie znać było tego w dniu pogrzebu. Przeciwnie, można stwierdzić jako fakt i prawdę, że w dniach jego pogrzebu, że na wieść o jego śmierci, strach i zaleźnienie, co stanie się teraz z Polską, kiedy Jego zabrakło, przeleciał od Bałtyku poprzez Poznańskie i Śląsk i od Karpat do Dźwiny. Po całej wielkiej ojczyźnie, którą straciliśmy cztery lata po Jego śmierci.

Wybacz mi czytelniku, że do tych wspomnień dorzucę jeszcze fakt z nizin, z dołów społecznych, dorzucę wiadomość dziwną o ludziach, którzy stoją poza społeczeństwem. Oto w dniach bezpośrednio po śmierci Piłsudskiego w całym mieście Wilnie policja nie zanotowała ani jednego faktu kradzieży. Męty społeczeństwa także były przejęte na swój sposób, zdenerwowane na swój sposób.

Piłsudski, ten – jak głosiło orędzie prezydenta – największy człowiek na przestrzeni naszych dziejów, był to – jak pisał jeden z naszych poetów – „poemat narodowy”.

[1] Posoch – pastorał w Kościołach wschodnich.



Tekst stanowi fragment książki *Historia Polski od 11 listopada 1918 do 17 września 1939* kolejnego tomu "Dzieł wybranych" Cata-Mackiewicza, które ukazują się nakładem wydawnictwa **Universitas**. **Książkę można nabyć u Wydawcy**. Teologia Polityczna jest jednym z patronów medialnych serii.



